

TEATR im. JULIUSZA OSTERWY w GORZOWIE WLKP.

XIV 4.2 1970
1552

Sezon 1969/70

T

Lech Budrecki, Ireneusz Kanicki

**DZIŚ DO CIEBIE
PRZYJŚĆ NIE MOGĘ**

Piąta premiera sezonu

Dyrektor teatru:

**MAREK
KEPIŃSKI**

losem jest strzelać

Stanisław Pigoń

Jan Bugaj, debiutował „Sztuka i Naród”. Po-
pt. „Śpiew z pożogi”.
cz o *Utworach Zebra-*
jrzalność. Czytając tom
etycka czynność została
e tego młodego, utalen-
atecznej mety”.

ich Grup Szturmowych,
w szeregach batalionu
a 4 sierpnia 1944 r.

i tajnego pisemka poś-
piosenek partyzanckich
eckiego żandarma pod
rankę biało-czerwonych
lu.

debiutował na łamach
„Utwory zebrane” oraz
czasie powstania war-

cz batalionu „Baszta”,
utrwalone zostały w

aktorów SiN. Rozstrze-
wym Świecie w War-

adający się malarz o
prasą lewicową wyko-
nał na Woli w czasie

Od Autorów

Widowisko „Dziś do ciebie przyjść nie mo-
gę...” oparte jest o piosenkę partyzancką lat
okupacji. Wykorzystujemy w nim również pio-
senki wojskowe, co prawda powstałe wcześniej,
lecz wówczas będące w obiegu — śpiewane
przez „leśnych”. Odwołujemy się wreszcie do
kilku piosenek ani partyzanckich, ani też wojs-
kowych, popularnych w latach 1939-1945, sta-
rając się uzyskać za ich pomocą odpowiednie
efekty dramaturgiczne.

Intencją naszą nie było stworzenie kroniki
ruchu oporu za pomocą piosenkarckiego ma-
teriału ilustracyjnego. Nie zabiegaliśmy też o
uchwycenie wszystkich istotnych spraw czasu,
w którym rozgrywa się widowisko. Nasze am-
bicje były skromniejsze. Szło nam o obraz syn-
tetyczny, niejako skrótowy, o ewokację wzru-
szeń i doświadczeń, związanych z piosenką par-
tyzancką, która odzwierciedla przecież walkę
narodu o niepodległość.

Stawiając sobie ewokację za cel poszliśmy
w kierunku poszukiwania obrazu teatralnego,
który niósłby ze sobą odpowiednie skojarzenia
emocjonalne.

„Należymy do narodu, którego losem jest strzelać
do wroga z brylantów”

Stanisław Pigoń

Krzysztof Kamil BACZYŃSKI (1921—1944), pseud. Jan Bugaj, debiutował w konspiracyjnie wydawanym piśmie kulturalnym „Sztuka i Naród”. Pośmiertne wydanie *Utworów Zebranych* ukazało się pt. „Śpiew z pożogi”. „Podziw nasz wzbudza — pisał Jarosław Iwaszkiewicz o *Utworach Zebranych* Baczyńskiego — rozmiar tego dzieła i jego dojrzałość. Czytając tom wierszy Baczyńskiego, nie ma się wrażenia, że jego poetycka czynność została przerwana w pół słowa. Przeciwnie, wszystko w dziele tego młodego, utalentowanego pisarza, zdaje się być doprowadzone do ostatecznej mety”.

W połowie 1943 r. wstępuje Baczyński do Harcerskich Grup Szturmowych, przechodzi przeszkolenie bojowe i walczy najpierw w szeregach batalionu „Zośka” a następnie „Parasol”. Ginie w pałacu Blanka 4 sierpnia 1944 r.

Wacław BOJARSKI (1921—1940) założyciel i wydawca tajnego pisemka poświęconego kulturze „Sztuka i Naród”, twórca wielu piosenek partyzanckich m. inn. „Natalii”. Raniony śmiertelnie przez niemieckiego żandarma pod pomnikiem Kopernika w chwili, gdy składał tam wiązanek biało-czerwonych kwiatów, torturowany, umiera po paru dniach w szpitalu.

Tadeusz GAJCY (1922—1944), pseud. Karol Topornicki, debiutował na łamach prasy konspiracyjnej. Po wojnie wydane zostały jego „Utwory zebrane” oraz wystawiony dramat „Homer i Orchidea”. Poległ w czasie powstania warszawskiego.

Krzyszyna KRAHELSKA († 1944), etnografka, żołnierz batalionu „Baszta”, poległa w powstaniu warszawskim. Rysy jej twarzy utrwalone zostały w pomniku „Syreny” na warszawskim Powiślu.

Andrzej TRZEBIŃSKI (1922—1943) poeta, jeden z redaktorów SiN. Rozstrzelany w listopadzie 1943 r. w ulicznej egzekucji na Nowym Świecie w Warszawie.

Arkadiusz ZORAWSKI (1921—1944), świetnie zapowiadający się malarz o wielkiej indywidualności twórczej. Współpracował z prasą lewicową wykorzystując swój talent do walki z hitleryzmem. Zginął na Woli w czasie powstania warszawskiego.

Od Autorów

Widowisko „Dziś do ciebie przyjść nie mogę...” oparte jest o piosenkę partyzancką lat okupacji. Wykorzystujemy w nim również piosenki wojskowe, co prawda powstałe wcześniej, lecz wówczas będące w obiegu — śpiewane przez „leśnych”. Odwołujemy się wreszcie do kilku piosenek ani partyzanckich, ani też wojskowych, popularnych w latach 1939-1945, starając się uzyskać za ich pomocą odpowiednie efekty dramatyczne.

Intencją naszą nie było stworzenie kroniki ruchu oporu za pomocą piosenkarskiego materiału ilustracyjnego. Nie zabiegaliśmy też o uchwycenie wszystkich istotnych spraw czasu, w którym rozgrywa się widowisko. Nasze ambicje były skromniejsze. Szło nam o obraz syntetyczny, niejako skrótowy, o ewokację wzruszeń i doświadczeń, związanych z piosenką partyzancką, która odzwierciedla przecież walkę narodu o niepodległość.

Stawiając sobie ewokację za cel poszliśmy w kierunku poszukiwania obrazu teatralnego, który niósłby ze sobą odpowiednie skojarzenia emocjonalne.

Krzysztof Kamil Baczyński

Z LASU

Las nocą rośnie jak jezior poszum.
Droga kołysze we mchu, we mchu.
Ciężkie kolumny mroku się wznoszą.
Otchłanie puste z ciemności płoszą
krzyk zły, wysoki jak ze snu.

A dołem potok ludzi i wozów
i broni chrzęst we mgle, we mgle.
Spod stóp jak morze wydęte grozą
nieujarzmiona piętrzy się ziemia
i głosy ciemne leżą w przestrzeniach
jak to, co czeka obce i zle.

Żołnierze smukli. Twarzyczki jasne,
a moce ciemne trą się i gniołą,
lądy się łamią, sypie się złoto
i chyba pancierz ziemi za ciasny
pęka, rozsadza i grzmi, i grzmi.

Twarzyczki jasne! na widnokręgach
armie jak cęgi gną się i kruszą.
O moi chłopcy, jakże nam światy
odkupić jedną rozdartą duszą?

Kochać, a to się wydaje mało,
ginać — to słabość tylko wyzwolić,
bo nie nadaża chłopięce ciało,
a ciemność stoi i grzmi, i grzmi.

Las nocą rośnie. Otchłań otwiera
usta ogromne, chłonie i ssie.
To tak jak dziecko kiedy umiera
i tak jak ojciec, który żyć musi.
Przeszli, przepadli; dym tylko dusi
i krzyk wysoki we mgle, we mgle.

27. VI. 1944

Tadeusz Gajcy

PŁOMIENNA NUTA

Fragmety artykułu opublikowanego na łamach podziemnego czasopisma „Sztuka i Naród” nr 14—15.

Gdybyśmy zapytali żołnierza o przyjaciół w jego trudnej wojennej drodze, niewątpliwie zaliczyłby do nich karabin i ... piosenkę. Broń — to przyjaciel ponury, najbardziej choćby czuły z nią związek grozi... zawsze przygodą, jakże często tragiczną. Piosenka niweluje ten niepokój, zapomnienie daje łatwe i radosne, kto wie, czy nie dlatego, że opiewa przygodę potocznie i niefrasobliwie. Nie ma w tym żadnej tajemnicy. Niepokój największy i najboleśniejszy smutek przestaje być wewnętrznym, dręczącym przeżyciem, jeśli się wypowiada go, a coś dopiero, jeśli wypowiada go melodia. Piosenka żołnierza nie skarży się zresztą. Jej smutek nigdy nie jest płacziwy, raczej patetyczny. A jeśli żołnierz narzeka to w słowach żartobliwych, ujmujących dolę żołnierską od strony groteski, nigdy koturnowej powagi.

I to jest nieprzeparty czar tej poezji.

Piosenka wojskowa bowiem jest także gatunkiem literackim mającym swą historię i... przyszłość. Że jest to rodzaj trudny, posiadający swe odrębne prawa, świadczą próby, próby najczęściej mało szczęśliwe „wychodzące od literatów „zawodowych”, których biurko służyło za okop w pisaniu „dla żołnierzy”. Pragnienie ofiarowania produktu swego talentu „ludziom z pola” dyktowało szereg udanych z punktu

formalnego utworów, które przeszczepione na grunt walki nie przyjmowały się. Nie była to niewdzięczność ani złośliwość żołnierska. Piosenka „literacka” — poprawna i zręczna po prostu nie brała, być może dzięki swej obcości, być może dzięki nadto ambitnej formie. Większa część popularnych już dzisiaj pieśni — to utwory poetów — żołnierzy, często podane bezimiennie, w każdym razie pisane w polu. Pewnie, nie można tego stawiać jako warunek, istnieją piosenki równie popularne, a pisane przez zawodowców (Makuszyński choćby), jednak praktyka wykazuje, że losy piosenki wojskowej przypominają losy pieśni gminnej.

Przekonanie, że zbiorowość jest autorem tekstów ludowych, dawno upadło, wiemy, że zawdzięczamy je talentowi jednostkowemu, tkwiącemu jednak w swoim środowisku bezpośrednio dzięki czemu upowszechnianie danego utworu jest łatwe i skuteczne.

Podobnie piosenka zrodzona na kwaterze, na przypadkowym biwaku, chwytająca pewne charakterystyczne znamiona losu żołnierza, pozbawiona ornamentyki stylowej, bezpośrednio i szczerą — rozpowszechnia się szybko w zbiorowości żołnierskiej.

Jesteśmy świadkami tworzenia się nowego stylu piosenki wojskowej. Specyficzne warunki towarzyszą rodzinom dzisiejszej piosenki i one głównie wyznaczają ten styl. Niepodległe dwudziestolecie po trudach wojennych zmaganiach, w których powstała ogromna antologia piosenki wojskowej, nie potrafiło wytworzyć nowego ducha tej szczególnej poezji. Młode pokolenie żołnierzy wychowane w słodkim błogostanie wolności śpiewało dalej strofy legionowe, nasycone goryczą i dumą, zrodzoną z faktu samotności w podjętym czynie.

Kiedy anachronizm ten stał się rażący nasuwała się potrzeba świeżych tekstów. Preparowano je sztucznie, na zamówienie. Poszczególne środowiska żołnierskie nie były w stanie wytworzyć własnej, „oryginalnej” piosenki.

Piosenka wojskowa zjawia się bowiem w atmosferze wojny albo... wielkiej idei. Tej ostatniej nie było, wystarczała świadomość upragnionej niepodległości — umierała więc poezja żołnierza. Aby przybliżyć wszystkie trudy związane z walką o wolność śpiewał — nieznający ich z własnych przeżyć — żołnierz bohaterskie, pochmurne pieśni „osamotnionych”. Inspirowane przez zamówienie teksty odznaczały się wymuszeniem, sztucznością. Buńczuczne pieśni o wozu, niecenzuralne wręcz, przygodnych autorów składały się na nowy repertuar tysięcy kompanii żołnierskich. Maszerowano także pod banalne, głupie słowa własotowskich tang, i fakt ten ma dla nas wymowę niezwykłą.

Walka o naszą państwowość, zorganizowana i celowa, odbywająca się we wszystkich płaszczyznach życia podziemnego, przynosi oprócz zmagani samych, o ileż trudniejszych od dotychczasowych w naszej historii, ożywczy prąd idei. Nie określając jej i nie nazywając, należy zaznaczyć, że nie nakłada się ona wyłącznie z ideą walki zbrojnej, że zawiera szereg treści poszerzających pojęcie samoistnego bytu narodu.

W tej atmosferze powstaje odrębna od wczorajszej twórczość. Spostrzeżemy to łatwo, analizując dostępną nam dzisiaj częściowo (antologia) twórczość poetycką, czytając konspiracyjne pisma literackie, słuchając prywatnych wypowiedzi autorów. Świadomość monumentalności przeżywanego czasu i poczucia odpowiedzialności za dziejącą się rzeczywistość przekształca stosunek twórcy do życia i konsekwentnie zmienia jego postawę artystyczną.

Ewolucję podobną widzimy w dzisiejszej piosence wojskowej.

Pozostała w niej znajoma nuta beztroski, często żartu, ogólny wygłos jednak jest wyglosem heroizmu. To wiązanie różnych elementów udaje się tylko w piosence. Tęsknota za dziewczyną, za powrotem, cechowała pieśń wojenną

od wieków. I w dzisiejszej, powstającej piosence akcentuje się z a d a n i e, pozostające do wypełnienia, o nim się mówi ukochanej zwyczajnie, raczej wesoło niż tragicznie. Jak w tej strofie:

*Biciem serduszka krok nasz odmierzaj,
na odgłos strzałów uśmiechnij się,
a ja radośnie będę uderzał
na wroga i na serce twe.*

Zadanie nie przerywa swą odległością i kontaktem ze śmiercią. Piosenka obiecuje wiele darów dla dziewczyny z tej wojennej wędrówki:

*Po powrocie ofiaruję ci
w mej manierce ten cud:
rybkę ze słonych wód
lub korale z mej krwi.
Po powrocie dam ci, jeszcze dam
śniegu z wysokich gór,
wiatru z zielonych pól,
szybek z nieznanym miast.*

Cel marszu bardziej kusi niż dziewczyna. O odejściu myśli żołnierz nie ze smutkiem lecz z radosną gotowością:

*A jeśli bzy już będą,
to bżów mi przynieś kiść
i tylko mnie nie całuj
i nie broń, nie broń iść...
A jeśli będzie jesień,
to kalin kiść mi daj
i tylko mnie nie całuj
i nie broń iść za kraj.*

A pokusę powrotu odrzuca:

*Twoje okno w czerwieni doniczek
na dalekiej małej uliczce —
widzę nawet
szybki łzawe,
twój policzek,
a ja nie chcę, miła moja,
wolę bić się.*

Pogarda śmierci w nowej piosence wojskowej nie jest nonszalancką przypisywaną żołnierzowi „z urzędu” cechą. To głęboka świadomość, że śmierć nie będzie daremna, to coś więcej niż „styl życia” wojaka.

Piosenka dzisiejsza zrodziła się pod ziemią i to piętno rzeźbi jej treść. Pamięć krzywdy i czekania inspirowały wezwanie:

*Pamiętaj, kompanio, pamiętaj
ojczyzny pochmurny jęk
i krew przelaną pamiętaj,
teraz, kompanio, twój dzień.
Śmiało więc, śmiało
przez zgliszcza, ogień idź,
dosyć już czasu musiałaś twarz swą kryć.*

Bije z tych słów żarliwość i szczerłość. Każda sylaba, każda nuta jest drobiną płomienia. Bowiem w jego złowrogim zarysie tworzymy teraz.

„JASTRZĄB“

Fragment wspomnień ofiarnego działacza ludowego ruchu oporu i jednego z organizatorów Gwardii Ludowej na terenach południowej Lubelszczyzny, obecnie generała Ludowego Wojska Polskiego. („WIĘC ZAREPETUJ BRON...”, Wyd. MON, 1964).

Była wiosna 1942 roku. Na terenie Lubelszczyzny istniały już w tym czasie niewielkie grupy wypadowe. Nie były one jednak ujęte w jakiś jednolity system organizacyjny i nie spełniały na ogół poważniejszej roli bojowej. Na naszym terenie wyróżniał się jedynie swą wyjątkową aktywność oddział Antoniego Palenia — „Jastrzębia”, o którym głośno było wówczas w całej okolicy. Na początku maja Antoni Paleń — „Jastrząb” postanowił przystąpić do działania. Po rozmowie z „Alim” (Aleksander Szymański — przyp. red.) i uzyskaniu jego aprobaty dobrał sobie grupkę zaufanych ludzi z zamiarem podjęcia akcji zbrojnej. Początkowo grupka ta była liczebnie bardzo skromna; poza „Jastrzębiem” w jej skład wchodziło zaledwie pięciu ludzi — Jan Paleń — „Sokół”, Józef Irzycki — „Czarny”, Józef Sęk — „Gruby”, Julian Tur — „Słowik”, oraz Michał Paleń — „Dzik”.

Po kilku dniach oddział zasilony został jeszcze dwoma ludźmi. Wstąpili do niego: Jan Płowaś — „Luby” z Paramy i jego syn Edward Płowaś — „Lutek”.

22 czerwca na skutek denuncjacji jakiegoś szpicla gestapo aresztowało Jana Płowasia —

„Lubego”. Zaniepokoiło to nas poważnie zwłaszcza, że powodem aresztowania była „przynależność do organizacji konspiracyjnej i posiadanie broni”. W języku Niemców nazywało się to krótko: bandytyzm. Płowasiowi groziła najsurowsza kara — śmierć, a przedtem tortury obliczone na wydobycie zeznań. Czy koledzy z grupy „Jastrzębia” mogli mieć pewność, że „Luby” nie załamie się pod wpływem bólu i nie zdradzi ich nazwisk?

Odwiedziłem w tym dniu „Alego”. Był niespokojny o ludzi i o siebie. Mówił coś o konieczności ucieczki z domu i zaszcucia się w lasach lipskich.

Z kłopotu wybawił wszystkich, a przede wszystkim skazanego na niechybną śmierć Płowasia, dowódca grupy, Antoni Paleń — „Jastrząb”.

Stwierdziwszy, że „Luby” tymczasowo — prawdopodobnie do następnego dnia — osadzony został w areszcie gminnym w Zaklikowie, postanowił wydobyc go stamtąd. Miała to być pierwsza partyzancka akcja na tym terenie.

Wieczorem udało się do Zaklikowa trzech ludzi: Antoni Paleń, jego brat Władysław i Józef Sęk. Pierwszy z nich uzbrojony był w pistolet i dwa granaty, dwaj pozostali mieli karabiny, które starannie przechowywali w jakiejś leśnej kryjówce.

Plan akcji ustalono po drodze. Dwaj jej uczestnicy pozostali przy szosie: Władysław Paleń od strony toru kolejowego, Józef Sęk od strony posterunku policji granatowej. W przypadku zbrojnego oporu i tak niewiele mogliby działać swą kiepską bronią. Chodziło o to, by — jeśli zajdzie taka konieczność — strzałami zdezorientowali przeciwnika, tak aby odniósł on przekonanie, że ma do czynienia z liczną grupą partyzantów.

Na szczęście obeszło się bez tego.

„Jastrząb”, człowiek imponujący wszystkim odwagą, poszedł sam. Po chwili nocną ciszę rozdarł brzęk wybijanej szyby. To „Jastrząb”,

któremu strażnik nie chciał otworzyć, dostawał się przez okno do budynku aresztu gminnego.

Wszystko dokonało się błyskawicznie. Areszt został otwarty, a więźniowie wypuszczeni na wolność. Nie wszyscy z nich chcieli jednak skorzystać z okazji. Niektórzy, zastraszeni, przerażeni represjami, które mogą potem nastąpić, wcisnęli się w kąty i trzeba ich było dosłownie wypędzać.

Śmiała akcja, przeprowadzona zaledwie przez trzech ludzi, urosła w wieściach, które krążyły później po okolicy, do niebywałych rozmiarów. Byli nawet tacy, którzy klęli się na wszystkie świętości, że na własne oczy widzieli, jak drogą do Janowa przyjechało do wsi dwadzieścia wozów wypełnionych partyzantami. Zdania były najzupełniej sprzeczne. Jedni widzieli stu partyzantów na koniach, inni — oddział pieszy. Sam stróż nocny, niejaki Gonclik, bardziej skrupulatny w rachunkach, opowiadał na drugi dzień Władysławowi Paleniowi, który poszedł do Zaklikowa na zwiady, że u niego był co prawda tylko jeden oficer w mundurze wojskowym, ale „za oknem to było ich z pięćdziesięciu”.

Hitlerowcy nie wiedzieli, komu wierzyć, co jeszcze bardziej potęgowało ich wściekłość. Niezgodne były także opinie co do liczby aresztantów uwolnionych owej pamiętnej nocy. Naprawdę „Jastrząb” uwolnił wówczas osiemnastu Polaków aresztowanych bądź za niewywiązywanie się z obowiązków kontygentowych, bądź za inne, drobne wystąpienia antyniemieckie. Paru podejrzanych o posiadanie broni czekały wyroki śmierci.

Od tej chwili oddział „Jastrzębia” stał się lotnym oddziałem partyzanckim. Jego dowódca, zachęcony niespodziewanymi rezultatami pierwszej akcji, postanowił akcję zbrojną rozwinąć na szerszą skalę.

Oddział zaczął się rozrastać. Przychodzili do niego ludzie z okolicznych miejscowości, poja-

wili się także pierwsi czerwonoarmiści, zbiegli z obozów jenieckich: Kola Leszczenko oraz „Rysiek” (nazwiska nie pamiętam). Pierwszy z nich zginął w 1944 roku pod Zamościem w dywizji Kowpaka, drugi przeżył wojnę i wrócił potem do Związku Radzieckiego.

Kapitan Gwardii Ludowej, Antoni Paleń — „Jastrząb”, ciężko ranny w potyczce pod Kochanami (1943), zmarł po paru dniach w Rzeczy niedaleko Kraśnika. Lat miał dwadzieścia trzy.

Pogrzeb partyzanta wspomina Tadeusz Szymański — „Lis”, dowódca Okręgu nr 5 AL. („MY ZE SPALONYCH WSI”, Wyd. MON.)

Pochowaliśmy go na cmentarzu rzeczyckim nocą. Tłumy chłopów z całej okolicy zeszły się, by pożegnać ukochanego partyzanta, syna naszej ziemi. Pozostała po nim pełna żalu pamięć i samородna pieśń, którą „Ali” — Szymański usiłował jakoś wygładzić, na pewno bardzo niedoskonale od strony wymogów literackich i kanonów poetyki, ale swą nieporadnie wyrażoną treścią oddająca szczerą hołd prostych ludzi dla bohatera, który wyrósł i zginął wśród nich.

Z DZIENNIKA POWSTAŃCA

Fragmenty „DZIENNIKA POWSTAŃCA” (Wyd. Literackie Kraków 1969). Autor był dowódcą drużyny jednego z plutonów batalionu „Parasol”. Zastępcą dowódcy tego plutonu był Krzysztof Kamil Baczyński.

ŚMIERĆ POETY

4 sierpnia

(...) wracam do Ratusza. Na punkcie dowiaduję się, że patrol sanitarny właśnie wyszedł do pałacu Blanka po jakiegoś rannego. Podążam za nimi. W narożnym pokoju pałacu, wysłanym pięknym, czerwonym dywanem, zastałem sanitariuszki ładujące na nosze jakiegoś człowieka. Głowa zupełnie rozbita, nie można poznać, kto to.

Na pozycjach spotykam kolegów, którzy są zajęci wyczekiwaniem z karabinami przy oknach na Niemców, pojawiających się od czasu do czasu naprzeciwko, w Operze. Podobno Krzysztof rozwalil już kilku Niemców z myśliwskiego sztucera, który stanowił naszą zdobycz z pałacu. Nie widzę go jednak nigdzie.

W chwili gdy przechodzę przez podwórko, w górze rozlega się łoskot wielu motorów. Zadzieram głowę: wysoko na jasnym niebie płyną w kierunku wschodnim eskadry dwumotorowych junkersów. Potężny huk eksplozji dochodzi od strony placu Żelaznej Bramy. Rozlega się świst lecących pocisków. Dają nura do bramy. Jakiś dziwny łoskot dochodzi z podwórza. Ostrożnie wyglądam. Na środku coś płonie jasnyniebieskim światłem. To już znamy

z roku 1939 — myślę. Samoloty przeleciały. Niebo znów jest czyste, tylko z niektórych miejsc unoszą się w górę czarne słupy dymu.

Wieczorem odbył się pogrzeb poległego z pałacu Blanka. Na dziedzińcu wykopano dół i zeszło się kilkanaście osób. Przyniesiono ciało przykryte papierem. W momencie wkładania ciała do grobu zauważam w klapie kurtki małą odznakę „Agrykoli”*. W tej chwili przyrzekałem się baczniej ciału. Że też wcześniej nie zwróciłem uwagi. Przecież to Krzysztof. Naumyślnie nie powiedziano mi wcześniej. Szybko zasypiano grób. Zebrani odśpiewali hymn. Kapitan powiedział parę słów. Uroczystość skończona. Teraz dopiero zrozumiałem, że ubył nam bliski kolega.

OSTATNIE DNI „STARÓWKI”

27 sierpnia

Noc. Cisza. Czuwamy przy strzelnicach usiłując przy każdym błysku rakiety przebieć oczyma cienie ścielące się wzdłuż ruin na przedpolu. Druga już doba spędzona na pozycji i walczyć trzeba z narastającym zmęczeniem i sennością. Rozmawiamy trochę szeptem od strzelnicy do strzelnicy i znów wyteżamy słuch w ciemność. Niedługo będzie świtać.

W dole coś się poruszyło. Jakby jakieś kroki, rozmowa... Kieruję lufę automatu w tamtą stronę i czekam.

Nagle trzask stena. Na to hasło z kilku naraz stron rozlegają się jednocześnie strzały i serie broni maszynowej. Nie namyślając się wiele, walę parę strzałów w podejrzanym kierunku. Widać jakieś błyski i rozlega się dziki niemiecki wrzask. Orientuję się, że coś niedobrze: szkopy są tuż, na placyku.

*) konspiracyjna szkoła podchorążych.

— Chłopcy, granaty, szybko — wołam. Sam walę trochę na oślep w dół. Strzały i wybuchy w dole tworzą ogłuszający hałas.

Walą się w dół kilowe filipinki*), sam podaję „Baszkirowi” ogromną plastikówkę, bogato faszerowaną starymi gwoździami. Budynek zatrzęsł się od huku potężnych eksplozji, szerokimi płomieniami tryskających w dole. „O rany, co to?” — przebiegło mi przez myśl, ale w tej samej chwili zrozumiałem, że to nasze własne granaty. Skutek musi być doskonały, bo poprzez strzały dochodzą nas jęki i skowyty. Chór niemieckich wrzasków przebija się przez hałas nieustannej rąbaniny, a szczególnie jeden głos wołający wciąż:

— Hilfe! Hilfe! O mein Gott!

— Boga teraz wołasz s...synu! — rozlega się z ciemności z lewa.

Hałas przycicha i domyślam się, że Niemcy musieli się wycofać. Wołam, by przerwano bez użyteczną strzelaninę. Strzały milkną i również z dołu od czasu do czasu tylko pada seria. Za to od niemieckiej strony biją wszystkie kaem. odcinka.. Bez przerwy również rozlegają się wołania o pomoc z przedpoła. Widać Niemcy musieli dobrze oberwać.

Taka sytuacja trwa do samego rana. W szarzącym brzasku poruszają się jakieś sylwetki. Z kilku miejsc naszego budynku padają strzały. Mierzę i ja, ale wtem rozróżniam głosy wołające po polsku:

— Nie strzelać, nie strzelać! To nasi!

Powtarzam ten rozkaz i przyklepam się cały do mego otworu. Robi się coraz jaśniej i odróżnić możemy kobiety poruszające się to tu, to tam i ciągnące jakieś ciężkie przedmioty. Upiorne wrażenie robią ci cywile przesuwały się w ciszy po placyku pomiędzy gruzami w miejscu, na które z obu stron wymierzonych

*) filipinki — granaty produkowane w konspiracyjnych warsztatach.

jest tyle luf. Kobiety są stare i młode, w odzieży brudnej i poszarpanej. Starają się nie patrzeć w naszą stronę. Widzę, jak przynoszą nosze i kładą na nie zabitego czy nieprzytomnego Niemca. Skądś rozlega się głos wołający po niemiecku, ale osoby wołającego nie widać.

Okolo dziewiątej przychodzi drugi pluton, by zluzować nas ze stanowisk. Gość, który zajmuje moje miejsce, jest uzbrojony w „czterdziestkę”. Ponieważ stąd nie można wiele zdziałać peemem, przeto postanawiamy na czas tej zmiany zamienić się bronią. Przypinam torbę z magazynkami i zbiegam w dół piwnicy. Po dłuższym szukaniu znajduję kawałek wolnego miejsca i układam się do snu.

Nie wiem, jak długo spałem, gdy budzi mnie potężny huk. Poprzez grube mury dochodzi tu warkot motorów lotniczych. W tej chwili zmienia się on w potężniejsze ciągle wycie pikującej maszyny. Robi mi się nieprzyjemnie, bo słyhać, że wprost na nas. Wycie przechodzi o ton wyżej — samolot wyrównuje, a jednocześnie rozlega się świst bomby. Parę sekund ciszy i wszystko zakolysało się. Słyhać, jak gdzieś w górze obsuwa się gruz. Trafili nas!

Wciskam się głębiej w swój ką i usiłuję znów zasnąć. Oczywiście bez rezultatu, gdyż to jeszcze nie koniec. Po paru wybuchach następuje wreszcie spokój, ale za to rozlega się krzyk:

— Wszyscy na górę!

Wybiegam razem z innymi. Trudno coś rozpoznać w gęstym dymie i kurzu. Krztuszę się i zawiązuję sobie na ustach niebieską „apaszkę” jaką każdy z nas nosi na szyi.

— Prędko tutaj! Tu są zasypani!

Kieruję się na ten głos i znajduję kupę gruzów, przy której pracuje gorączkowo kilku ludzi. Odrzucam pospiesznie cegły w miejscu, gdzie spod gruzu sterczy noga w bucie. Obok układają na noszach jakieś krwawe strzępki. Kopiemy, jak tylko możemy najszybciej, ale to trudna sprawa, bo gruz się wciąż usuwa. Po

kilkunastu minutach wyciągam ciało. Jest to, niestety, już tylko zmasakrowany trup.

Dzięki mocnej konstrukcji siedmiopiętrowego gmachu**) nie zawalił się on całkowicie, a tylko został nieco wyszczerbiony. Trudno ustalić na razie, ile ludzi straciliśmy, bo większa część zaginionych leży pod gruzem.

Biegniemy na wyższe piętro opanować pożar, który tam wybuchł. Palą się sale z materiałami. Gęsty, duszący dym utrudnia akcję. Udaje się nam zapobiec rozszerzeniu pożaru na dalsze sale. Stropy wsparte na żelaznych belkach wytrzymują ogień, który musi zgasnąć. Tu spotykam kolegę tego gościa, z którym zamieniłem się bronią. Dowiaduję się, że „Janek” — taki był jego pseudonim — zginął, i że ciała nie znaleziono pod gruzem. A więc i mój karabin wsiąkł razem z nim.

Zajmujemy stanowiska na parterze. Jakimś dziwnym sposobem ogień przeniósł się do części piwnic od frontu budynku, które palą się teraz. Dym i płomień buchają przez okna, tak że nie można wytrzymać z przodu i musimy przemieścić się do drugiego rzędu pomieszczeń. Tu stoję w drzwiach i przez szerokość frontowego lokalu, gdzie mieścił się sklep, mogę obserwować przedpole. Tu buchający żar już tak nie razi, a firanka dymu i płomieni przesłania nas przed obserwacją, pozwalając jednak samemu dobrze widzieć.

Pewne urozmaicenie przynosi podłoga pod stopami, która z ciepłej staje się stopniowo gorąca. Rozpalone kafelki zaczynają parzyć stopy, nawet przez grube podeszwy wojskowych butów. Komicznie wyglądają w gęstniejącym dymie sylwetki przestępujących wciąż z nogi na nogę.

Ale od strony nieprzyjaciela zaczyna się dziać coś ciekawego. Za ruchomą zasłoną dymu wi-

**) opisywana w nin. fragmencie reduta znajdowała się w t.zw. „pasażu Simonsa” ,dużym obiekcie handlowym, mieszczącym sklepy, biura i magazyny.

dać na prawo ode mnie ciągnącą się prostopadle opuszczoną barykadę. Jest to właściwie niewysoki wał kamieni. Tam poruszyło się coś. Jakaś zgięta sylwetka przebiegła i zapadła pod gruzem. Podnoszę uważnie peem. Znow ktoś biegnie. Seria. I znow, dwu tym razem. Dwie krótkie serie. Znowu jakiś szkop w przeciwną stronę. Cóż się dzieje — myślę sobie i walę serię za serią w tamtym kierunku. Zmieniam próżny magazynek. Dobrze bije, bestia. Żar wzmaga się i dym coraz bardziej przesłania mi widok. Robi się niemożliwie gorąco. Stopy palą aż do bólu. Jestem cały mokry od potu. Wypiłem resztę wody, a tu nie ma żadnej nadziei na więcej.

Wtem coś pluszcze za mną. Oglądam się i widzę w wielkim hallu, jak gdzieś z góry, widocznie z rozbitego zbiornika, spływa kaskada wody i rozlewa się po podłodze. Wspaniała okazja do zwilżenia rozgrzanego hełmu i wierzchniego munduru! Odstawiam na chwilę broń i obiema nogami wskakuję pod orzeźwiający prysznic. Znacznie szybciej jednak wyskakuję z powrotem. Pfu! Świństwo! To nie woda, lecz coś niemożliwie cuchnącego i żrącego. Prawdopodobnie amoniak lub inny taki specjał. W tym budynku wszystko jakieś dziwne: barykady z cukru, strzelnice z bel papieru, nawet zamiast wody płynie amoniak!

Wracam na swoje miejsce. Jest piekielnie gorąco, hełm parzy i najchętniej bym się wycofał o parę metrów do tyłu. Jednak obok mający sylwetka kolegi wciąż drepczącego na swoim miejscu, a ja nie mogę być pierwszym, który się cofa.

Staram się skupić uwagę na przedpolu. Na wprost mnie wznosi się zrujnowany jedno- czy dwupiętrowy budynek. Tam są Niemcy. Starring przyglądam się oknom. Nagle... wprost nie chce się wierzyć oczom: w oknie pierwszego piętra prawie do połowy widoczna sylwetka Niemca. Odległość na peem spora, ale to nic. Podnoszę wyższy celownik i mierzę jak naj-

staranniej. Pociągam serię. Padł na twarz w moją stronę! Walę jeszcze jedną serię, ale w podnieceniu obawiam się, że poszła za nisko. Szkop znika, jednak co dostał swoje to dostał.

W najgorszej chwili, gdy zaczyna mi się już kręcić w głowie z gorąca, zjawia się „Lot” i zabiera nas ze stanowiska. Pożar wyżej przygasa. Zapada mrok. Słychać gwałtowną strzelaninę w parku***) na prawo od nas. Nie wiem, co się tam rozrabia.

— Wszyscy z „Parasola” na dół do bramy!

Może to wreszcie powrót na odpoczynek? Uradowani taką miłą perspektywą, zbiegamy szybko po schodach. Wielki pasaż przedstawia nieprzyjemny widok. Barykady częściowo rozwalone, jedna, zrobiona z bel papieru pali się. Palą się również domy po drugiej stronie Długiej, tak że jasno jest jak w dzień. Gdzieś w pobliżu od strony ogrodu terkocą zawzięcie strzały. Co chwila razi ucho jęk lecącego przez bramę rykoszetu.

Moje nadzieje na odpoczynek wnet się rozwiewają. Za chwilę wyruszamy do kontrnatarcia. Sprawa jest bardzo prosta, aż za prosta, rzekłbym. Jednym skokiem mamy dopaść do obiektu znanego jako „biały domek”. Następnie salwa granatami przez okna i mamy go zająć. Nie wygląda to zbyt przyjemnie w jasnym oświetleniu płonących budynków. Pada niemiła komenda:

— Peemy naprzód!



***) mowa o ogrodzie przylegającym do pałacu Kraśńskich.

O K A

Słowa: *Leon Pasternak*

Muzyka: Autor nieznany

Był już niejeden las,
Wiele przeszliśmy rzek,
ale najpiękniejszy —
ale najpiękniejszy —
jest naszej Wisły brzeg.
Zółty wiślany piach,
wioski słomiany dach —
płynie, płynie Oka
jak Wisła szeroka,
jak Wisła głęboka.

NATALIA

Słowa i muzyka: *Wacław Bojarski*

Raz Batalion Uderzenia
kiedy walił poprzez wieś, poprzez wieś,
wychyliła się z okienka
panienka, panienka —
w piersi twarda, w sercu miękka
i westchnienie za nim śle.
Więc Batalion Uderzenia
kiedy walił poprzez wieś,
śpiewał chórem, śpiewał chórem
na Natalii pięknej część.

O Natalio, o Natalio,
bez pamięci cię uwielbia nasz Batalion!
O Natalio, o Natalio,
to się musi skończyć raz!
Wybierz wreszcie kogoś z nas!
Ach, potraktuj go na serio
i nad wdzięków twych imperium
zapanować komuś daj!

Panna dłonie załamała,
jak jednemu serce dam, serce dam,
gdy się także kocham w reszcie!
Ach, wierście mi, wierście —
w sercu swym Batalion zmieszczę!
Wszystkim wam całusa dam.
Więc Batalion Uderzenia
kiedy przeszedł poprzez wieś,
grało echo, grało echo
na Natalii pięknej część!

O Natalio, o Natalio...

DZIŚ DO CIEBIE PRZYJŚĆ NIE MOGĘ

Słowa: *Krystyna Krahełska*
Muzyka: Autor nieznany

Dziś do ciebie przyjść nie mogę,
zaraz idę w nocy mrok,
nie wyglądaj za mną oknem,
w mgłę utonie próżno wzrok.
Po cóż ci, kochanie, wiedzieć,
że do lasu idę spać,
dłużej tu nie mogę siedzieć,
na mnie czeka leśna brać.
Dłużej tu nie mogę siedzieć,
na mnie czeka leśna brać.

Księżyc zaszedł hen, za lasem,
we wsi gdzieś szczekają psy,
a nie pomyśl sobie czasem,
że do innej tęskno mi.
Kiedy wrócę znów do ciebie,
może w dzień, a może w noc,
dobrze będzie nam jak w niebie,
pocałunków dasz mi moc.
Dobrze będzie nam jak w niebie,
pocałunków dasz mi moc.

Gdy nie wrócę, niechaj wiosną
rolę moją sieje brat,
kości moje mchem porosną
i użyźnią ziemi szmat.
W pole wyjdź któregoś ranka,
na snop żyta ręce złóż
i ucałuj jak kochanka,
ja żył będę w kłosach zbóż.
I ucałuj jak kochanka,
ja żył będę w kłosach zbóż.

MARSZ MOKOTOWA

Tekst: *Mirosław Jezierski*

Muzyka: *Jan Markowski*

Nie grają nam surmy bojowe,
ni werble do szturm nie warczą,
nam przecież te noce sierpniowe
i preżne ramiona wystarczą.
Niech płynie piosenka z barykad
wśród bloków, zaułków, ogrodów,
z chłopcami niech idzie na wypad
pod rękę, przez cały Mokotów!

Ten pierwszy marsz ma dziwną moc,
tak w piersi gra, aż braknie tchu,
czy słońca żar, czy chłodna noc
prowadzi nas pod ogniem luf.

Ten pierwszy marsz, to właśnie zew,
niech brzmi i trwa przy huku dział.
Batalion gdzieś rozpoczął szturm,
spłynęła łza i pierwszy strzał.

Niech wiatr ją poniesie do miasta,
jak żagiew płonąca i krwawa,
niech w górze zawisnie na gwiazdach!
Czy słyszysz, płonąca Warszawo?!
Niech zabrzmie w ulicach znajomych —
w Alejach, gdzie bzy już nie kwitną,
gdzie w twierdze zmieniły się domy,
gdzie serca w zapale nie stygną!

Ten pierwszy marsz ma dziwną moc,
tak w piersi gra, aż braknie tchu,
czy słońca żar, czy chłodna noc
prowadzi nas pod ogniem luf!

Ten pierwszy marsz niech dzień po dniu
w poszumie drzew i w sercach drży.
Bez wielkich słów i zbędnych skarg,
to nasza krew i czyjeś łzy!

CZERWONE MAKI

NA MONTE CASSINO

Słowa: *Feliks Konarski*

Muzyka: *Alfred Schuetz*

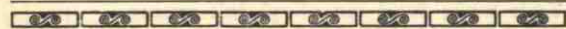
Czy widzisz te gruzy na szczycie?
Tam wróg twój się ukrył jak szczur.
Musicie, musicie, musicie
za kark wziąć i strącić go z chmur.
I poszli szaleni, zażarci
i poszli zabijać i mścić!
I poszli jak zwykle uparci —
jak zawsze z honorem się bić!

Czerwone maki na Monte Cassino
zamiast rosy piły polską krew.
Po tych makach szedł żołnierz i ginął —
lecz od śmierci silniejszy był gniew.
Przejdą lata i wieki przeminą,
pozostaną ślady dawnych dni
i tylko maki na Monte Cassino
czerwieńsze będą, bo z polskiej wzrosły
krwi!

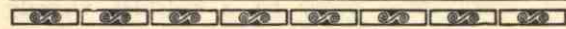
Czy widzisz ten rząd białych krzyży?
To Polak z honorem brał ślub.
Im dalej tam pójdziesz, im wyżej,
tym więcej ich znajdziesz u stóp.
Ta ziemia do Polski należy,
choć Polska daleko jest stąd,
bo wolność krzyżami się mierzy —
historia niejeden zna błąd.

Czerwone maki na Monte Cassino...

WSTĘP
CZĘŚĆ I
WSTĘP
CZĘŚĆ II



Wszystkim, którzy okazali daleko idącą pomoc w realizacji widowiska, a w szczególności Komendzie Miasta i Powiatu MO w Gorzowie, Sekcji Wojskowej Studium Nauczycielskiego, Poradni Kulturalno-Oświatowej w Gorzowie, LOK w Gorzowie oraz Ochotniczej Straży Przeciwpożarowej w Baczynie, Dyrekcja i Zespół Teatru składa serdeczne podziękowanie.



WSTĘP
CZĘŚĆ I
WSTĘP
CZĘŚĆ II

Redakcja programu:

Urszula Macińska

0

Inspicjent:

Sufler:

Kierownik techniczny:

Główny elektryk:

Brygadier sceny:

Rekwizytor:

Prace fryzjerskie:

Prace ślusarskie:

Garderbiana:

1

Malarskiej:

Stolarskiej:

Krawieckiej damskiej:

Krawieckiej męskiej:

składał:

Lechosław Mazurkiewicz

łamał:

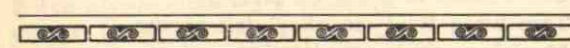
Franciszek Warchlewski

drukował:

Henryk Kaczorowski

WYSTAWA
CZESNOŚĆ
MR. MONTE CASSINO

Wystawa
Wystawa



Wszystkim, którzy okazali daleko idącą pomoc w realizacji widowiska, a w szczególności Komendzie Miasta i Powiatu MO w Gorzowie, Sekcji Wojskowej Studium Nauczycielskiego, Poradni Kulturalno-Oświatowej w Gorzowie, LOK w Gorzowie oraz Ochotniczej Straży Przeciwpożarowej w Baczynie, Dyrekcja i Zespół Teatru składa serdeczne podziękowanie.



Obsługa przedstawienia:

Inspicjent:	RYSZARD KŁAKOWICZ
Sufler:	EWA LICHODZIEJEWSKA
Kierownik techniczny:	ZDZISŁAW WALOSZEK
Główny elektryk:	ZDZISŁAW WITKOWSKI
Brygadier sceny:	MIECZYSLAW ADAMKIEWICZ
Rekwizytor:	KAROL STÓJ
Prace fryzjerskie:	HELENA JANICKA
Prace ślusarskie:	JAN KALWASIŃSKI
Garderobiana:	EUGENIA ADAMKIEWICZ

Kierownicy pracowni:

Malarskiej:	MICHAŁ PUKLICZ
Stolarskiej:	BERNARD KOKTYSZ
Krawieckiej damskiej:	MARIA LASECKA
Krawieckiej męskiej:	STANISŁAW NASZCZYNICZ

Cena 3,— zł

W repertuarze:

Gabriela Zapolska

ICH CZWORO

Michał Lermontow

MASKARADA

Zdzisław Morawski

BAŚŃ O ZACZAROWANYM CHLEBIE

wg Aleksandra Fredry

GWALTU, CO SIĘ DZIEJE

adaptacja Lech Komarnicki

W przygotowaniu:

Julian Ursyn Niemcewicz

POWRÓT POSŁA

KOMPOZYTORZY PIOSENEK:

Wacław Bojarski
Hans Borgmann
Dino Olivieri
Jan Ekier
Onufry Kopczyński
Mieczysław Kozar-Słobódzki
Jan Markowski
Jerzy Petersburski
Roman Słezak
Alfred Schuetz
Wanda Zieleńczyk
Michał Zieliński

AUTORZY TEKSTÓW:

Wacław Bojarski
Stanisław Ryszard Dobrowolski
Zenon Friedwald
Tadeusz Gajcy
Miroslaw Jezierski
Feliks Konarski
Krystyna Kraheńska
Leon Pasternak
Zofia Szleyen
Józef Szczepański
Andrzej Trzebiński
Kazimierz Wroczyński
Wanda Zieleńczyk
Michał Zieliński

Ponadto wykorzystano piosenki anonimowych autorów.



TEATR im. JULIUSZA OSTERWY
w Gorzowie Wlkp.

LECH BUDRECKI, IRENEUSZ KANICKI

**DZIŚ DO CIEBIE
PRZYJŚĆ NIE MOGĘ**

widowisko muzyczne

Inscenizacja:
IRENEUSZ KANICKI

Realizacja:
HELENA CYWIŃSKA

Scenografia:
MICHAŁ PUKLICZ
wg projektu
IRENY SKOCZEŃ

Przygotowanie wokalne zespołu:
STANISŁAW URSTEIN

Ruch plastyczny:
SŁAWOMIR LINDNER

O B S A D A

C z ę ś ć I

Etiudy dramatyczne:

Przysięga ZESPÓŁ
Pierwszy człowiek MAREK NOWAKOWSKI
Radiotelegrafista PIOTR WYSZOMIRSKI
Warta MAREK KĘPIŃSKI
 WOJCIECH STANDEŁŁO
 RYSZARD KOLASZYŃSKI
 JERZY BRASZKA
Listy MAREK NOWAKOWSKI
 MIROŚLAW SMOLAREK
 JERZY OBIDOWICZ

Czekam cię
 TERESA KAMIŃSKA-NOWAKOWSKA
 MONIKA LIPOWSKA
 DANUTA BOROWSKA
 IRENA KOMAN

Dobij mnie WOJCIECH STANDEŁŁO
 RYSZARD KOLASZYŃSKI
 MAREK KĘPIŃSKI

Pogrzeb ZESPÓŁ

Piosenki:

Dziś do ciebie przyjść nie mogę ZESPÓŁ
A jeśli będzie wiosna MAREK KĘPIŃSKI
 oraz ZESPÓŁ

Natalia ZESPÓŁ

Asturia JERZY BRASZKA
 RYSZARD KOLASZYŃSKI
 MAREK KĘPIŃSKI
 WOJCIECH STANDEŁŁO

Marsz Gwardii Ludowej
Szturmówka ZESPÓŁ
Rzeka

C z ę ś ć II

Etiudy dramatyczne:

Wo sind die Banditen?
 RYSZARD KŁAKOWIČ
 KAMILA ŁUKASZEWICZ

Pieta (Ballada o Jastrzębiu) ZESPÓŁ
Matka DANUTA BOROWSKA
Wigilia MONIKA LIPOWSKA
Zagłada Oddziału MIROŚLAW SMOLAREK
 RYSZARD KOLASZYŃSKI

Piosenki:

Hej, chłopcy ZESPÓŁ
Moja mała PIOTR WYSZOMIRSKI
Serce w plecaku MAREK NOWAKOWSKI
 oraz ZESPÓŁ

Już nad samym wieczorem
Świeci miesiąc ZESPÓŁ
Marsz Mokotowa

Pałacyk Michła WOJCIECH STANDEŁŁO
 JERZY BRASZKA
 KONRAD FULDE

A za partyzantem ZESPÓŁ
Piosenka siostry
 TERESA KAMIŃSKA-NOWAKOWSKA
 IRENA KOMAN
 KAMILA ŁUKASZEWICZ

Czerwone maki na Monte Cassino
Oka ZESPÓŁ
Final